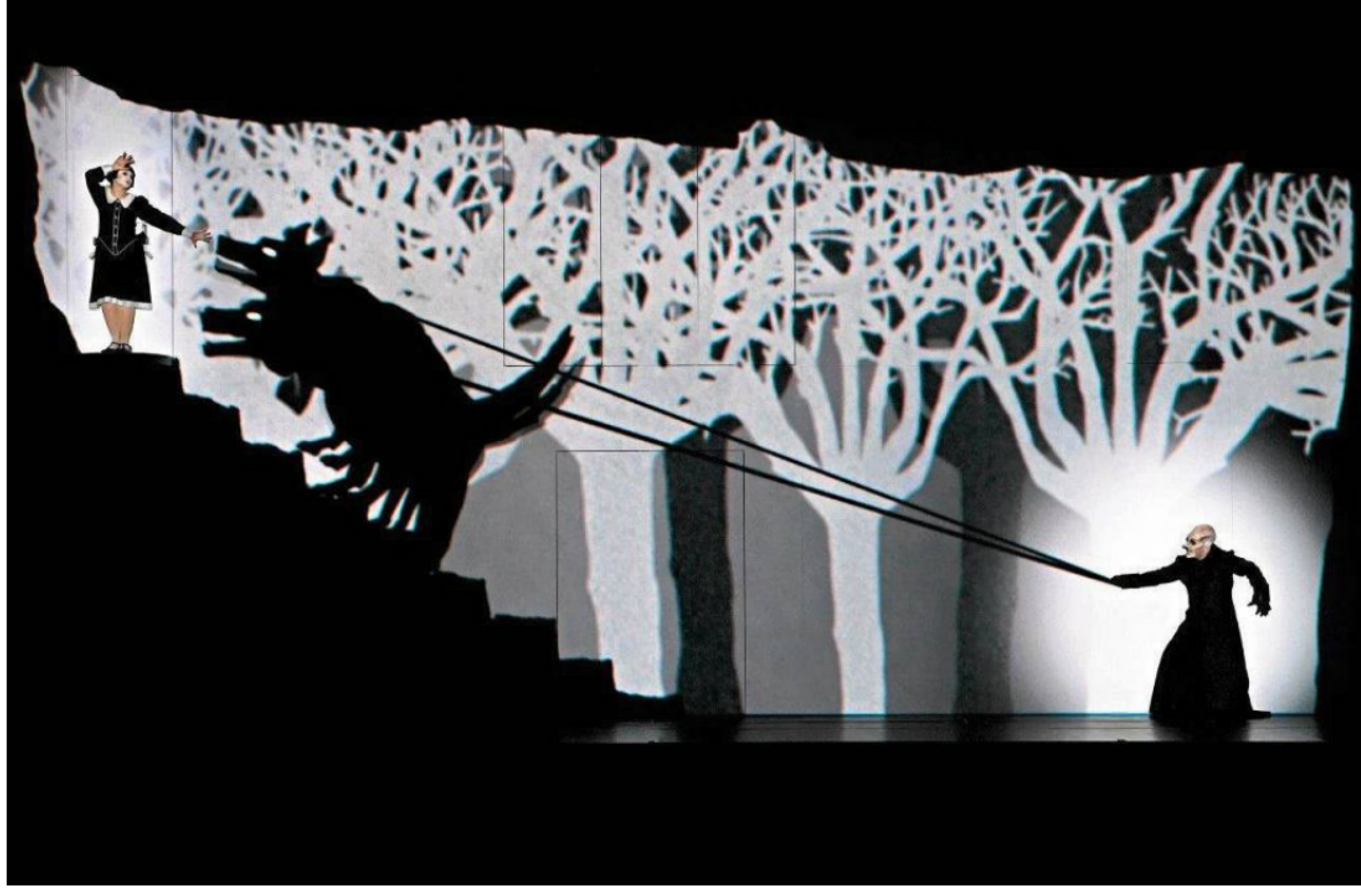


Mozart w niemym kinie. Premiera "Czarodziejskiego fletu" w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej

ANNA S. DĘBOWSKA | 08-12-2016

Po 10 latach przerwy na scenę Teatru Wielkiego – Opery Narodowej powraca ?Czarodziejski flet? Wolfganga Amadeusza Mozarta, tym razem jako inspirowane kinem niemym surrealistyczne widowisko w reżyserii Australijczyka Barrie'go Kosky'ego. Premiera w niedzielę.

Zdaniem Kosky'ego, dyrektora artystycznego Komische Oper w Berlinie, „Czarodziejski flet” nie jest operą w ścisłym znaczeniu tego słowa. „Tylko część tego utworu stanowi muzyka Mozarta, reszta to tekst mówiony wymyślony przez Schikanedera i dużo miejsca dla teatru. Dlatego im mniej racjonalnej interpretacji, a więcej reżyserskiej fantazji, tym więcej głębszych treści ukaże się w tej śpiewanej farsie, po niemiecku zwanej singspielem” – uważa australijski reżyser, który cztery lata temu wystawił „Czarodziejski flet” w Berlinie.



'Czarodziejski Flet' w Berlinie / materiały prasowe

Możliwości interpretacji tej fantazyjnej, purenonsensowej farsy są niezliczone: niewinna bajka ze smokami, czarownikami i wędrownką po ciemnym lesie, zwariowana komedia o przygodach pana i sługi, opowieść o przyjaźni i miłości pokonującej przeciwności losu, dydaktyczna historyjka o tym, jak Dobro pokonuje Zło (stąd tak wiele opartych na tej operze spektakli dla młodych widzów).

Ale jest jeszcze inne podejście: poważne dzieło, w które kompozytor wpisał znane mu z autopsji masońskie tajemnice. Jak przyznaje Kosky, w „Czarodziejskim flecie” łatwo o porażkę, ale on sam odniósł sukces: jego „barwna feeria w niemym kinie” obiegrała świat, grano ją na Festiwalu w Edynburgu i na scenie Opery w Los Angeles.

Teraz trafia do Warszawy, gdzie „Czarodziejski flet” grano ostattnio niespełna 10 lat temu w inscenizacji Achima Freyera. Czas na coś nowego i intrygującego.

PONAD CZASOWA GRAFOMANIA

Intrygująca jest sama historia „Czarodziejskiego fletu”. Utwór powstał w 1791 roku na zamówienie **Emanuela Schikanedera**, aktora, śpiewaka i dyrektora bulwarowego teatrzyku auf der Wieden, którego program odpowiadał niewybrednym gustom prostych wiedeńczyków.

Schikaneder napisał libretto, nie bardzo dbając o jego sens, logikę i prawdopodobieństwo. Nie bardzo się tym przejmował, bo robił teatr „pod publiczność” w pogoni za szybkim zyskiem, a historyjki o wrózkach i duchach były wówczas w cenie.

„Czarodziejski flet” okazał się strzałem w dziesiątkę: premiera, 30 września 1791 r., którą Mozart dyrygował od klawesynu, stała się wielkim sukcesem. Niektóre fragmenty trzeba było na żądanie publiczności powtarzać wielokrotnie na każdym przedstawieniu.

Mozart cieszył się jak dziecko, a jego kompan, sprytny Schikaneder zrobił fortunę na „Flecie” – tytuł utrzymał się w repertuarze Theater auf der Wieden przez dziewięć lat, podbił też wiele scen europejskich, w tym – w 1793 roku – Teatr Narodowy w Warszawie.

Niestety, Mozart miał pecha – kilka miesięcy po prawykonaniu zmarł w wieku niespełna 36 lat, a ponieważ przez większość życia tonął w długach, pochowano go w zbiorowej mogile. A przecież to jego muzyka nadaje absurdalnemu tekstowi Schikanedera wewnętrzny sens, dyscyplinę i ponadczasowość. To jego muzyka uwzniośla i zapiera dech. Czy pamiętają państwo arię Królowej Nocy z filmu Miloša Formana „Amadeusz” i te bardzo wysokie, padające z niezwykłą szybkością dźwięki śpiewane przez sopran koloraturowy? To jest właśnie „Czarodziejski flet”.

– Libretto Schikanedera tonie w grafomanii po uszy. Nikt nie poszedłby do teatru na to sztuczdytło. „Coś” w nim jednak było, co po dziś dzień upaja komentatorów – i co natchnęło Mozarta, który kilka lat wcześniej wrzucił do kosza, nie dokończywszy kompozycji, dwa niewiele lepsze libretta włoskie. Skądinąd język miał tu na pewno swoje znaczenie. Wiemy, że Mozart chciał przemawiać ze sceny po niemiecku, do publiczności rozumiejącej każde słowo – mówi znawca opery Piotr Kamiński.

MASOŃSKA TAJEMNICA

Śmierć Mozarta obrosła w legendy różnego rodzaju. Długo utrzymywało się przekonanie, że kompozytor został otruty, a za głównego podejrzanego uważano jego rywala, włoskiego twórcę operowego na wiedeńskim dworze cesarskim Antonia Salieriego. O morderstwo kompozytora podejrzewano także żonę Mozarta i jej kochanka.

W gronie domniemyanych zabójców chętnie widziano też wolnomularzy z wiedeńskiej loży „Zur Wohltätigkeit”, do której Mozart wstąpił w wieku 28 lat. Doszedł do stopnia czeladnika. Dostarczał współbraciom muzyki.

Jak pisze badacz tego tematu Guy Wagner, autor książki „Brat Mozart”, która ukazała się ponad dekadę temu w polskim przekładzie: „Mozart bardzo intensywnie przeżył swoje wstąpienie do wspólnoty wolnomularzy, a wpływ tego wydarzenia uwidocznił się w wielu jego kompozycjach, z których najwspanialszym wyrazem masońskich idei stał się właśnie >>Czarodziejski flet<<”.

Podskórnym tematem tej opery, ukrytym pod błahą akcją, ma być zdaniem Guy Wagnera wtajemniczenie, droga od ciemności ku światłu, którą przebywa książę Tamino. On i inni bohaterowie tej opery Pamina i Papageno przechodzą przez kolejne próby: milczenia, ognia, wody.

Uwertura skomponowana jest w tonacji Es-dur, ulubionej przez masonów ze względu na wymiar heroiczny oraz trzy bemole przy kluczu. Trójka w ogóle jest ważna w tej operze: istotną rolę odgrywają w niej Trzy Damy, służki Królowej Nocy, i Trzej Chłopczy, wysłannicy czarodzieja Sarastra. Uwerturę otwierają trzy potężne akordy (to była aluzja do trzykrotnych uderzeń inicjujących rytuały masońskie).

Istotna z tego punktu widzenia jest trzecia scena drugiego aktu, tercet Paminy, Tamina i Sarastra, w którym ten ostatni przedstawia założenia etyki masońskiej o potrzebie samodoskonalenia się.

I właśnie jakoby za to, za odsłonięcie tajemnic loży, miał brat Mozart zejść z tego świata przy wydatnej pomocy innych członków loży.

Dziś wyklucza się hipotezę o otruciu, uważa się, że Mozart zmarł na mocnicę, skutek niewydolności nerek.

Można też „Flet” odbierać bez znajomości skomplikowanej symboliki masońskiej – po prostu jako czystą radość z muzyki. I taką propozycję ma dla nas Barrie Kosky.

„CZARODZIEJSKI FLET”